Fałszywi prorocy

Niedawno wpadła mi w ręce ciekawa książka Alexandra Kohna pt. "Fałszywi prorocy". Wbrew tytułowi, nie jest to kolejna pozycja traktująca o strasznie niebezpiecznych sektach, lecz praca dotycząca naprawdę niebezpiecznej instytucji jaką jest współczesna nauka.

Wiele stronic tej pasjonującej książki poświęconych jest fałszerstwom na polu archeologii, fizyki, chemii, itp. Nas najbardziej zainteresuje jednak rozdział poświęcony fałszerstwom w medycynie i dziedzinach pokrewnych.

Wiele razy zdawało się słyszeć z ust wiwisektorów, iż swoją pracę wykonują dla dobra nauki lub dla dobra ludzkości. Fakty zebrane przez autora tej książki świadczą jednak o tym, że impulsem do parania się tego typu zajęciem jest raczej zamiłowanie do sławy i pieniędzy. Każdy kto miał styczność z instytucjami naukowymi zdaje sobie sprawę, że ponad 90% przeprowadzonych badań naukowych jest wysoce nierzetelna lub fałszywa. Jakże często studenci socjologii sami wypisują sobie ankiety, dziennikarze przeprowadzają wywiad z samym sobą, a filozofowie umieszczają w przypisach nieistniejące książki. Wszystko to przejdzie nawet na najbardziej prestiżowym sympozjum, w obecności najbardziej prestiżowej komisji. Trzeba mieć prawdziwego pecha, aby wpaść. Tak więc ujawnione fałszerstwa naukowe, to tylko nieliczny procent fałszerstw popełnionych (a do fałszerstwa zaliczamy także nierzetelność).

W książce Alexandra Kohna możemy znaleźć wiele nazwisk osób, które „wpadły". I tak James McConnell z Uniwersytetu w Michigan wylansował w świecie nauki teorię skotofobiny (wyciąg RNA miał być nośnikiem informacji). Okazało się, że opisy jego doświadczeń na płazińcach zostały sfałszowane. Wtedy pojawiła się teoria Georgesa Ungar z Baylor College of Medicine w Houston, który w 1968 roku tę samą teorię chciał wylansować eksperymentując na szczurach (poddał wiwisekcji 4 tysiące tych zwierzątek). Nośnikiem informacji miał być w tym wypadku polipeptyd. Ogromne fundusze na przeprowadzenie badań w tej dziedzinie otrzymał także George Maheryshyn z Uniwersytetu Illinois, który w 1976 roku wyodrębnił polipetyd z mózgów dwóch tysięcy złotych rybek. Sugestie obu panów jakoby polipetyd był nośnikiem informacji okazały się „naciągnięte", a opisy zachowania zwierząt sfałszowane. I wszystko to z powodu żądzy pieniędzy i sławy.

Fałszerstwa odbywały się także na polu chirurgii. Pan William Summerlin wprowadził niezłe zamieszanie w świecie nauki ogłaszając udany przeszczep skóry myszy czarnej na mysz białą. Wiadomość o tym już się rozeszła, gdy dyrektor instytutu odkrył fałszerstwo: mysz została pomalowana czarnym flamastrem (to chyba przykład najbardziej bezczelnego fałszerstwa i największej naiwności współpracowników). Podobne fałszerstwa popełnił Zoltan Lucas (fałszywe opisy rezultatów przeszczepów nerek u szczurów).

Następne nazwisko to John Darsee, który manipulował wynikami badań nad wywoływaniem zawału serca u psów. Setki zwierząt cierpiało tylko dla dopełnienia formalności, wyniki badań były całkowicie zmyślone.

Emocje wzrastają, gdy przechodzimy do zagadnienia AIDS (argumentu często podnoszonego przez wiwisektorów). Okazuje się, że nie dobro chorych ludzi, lecz pieniądze powodowały poczynaniami naukowców. Po odkryciu mechanizmu działania wirusa HIV prawie dwa lata toczył się proces o zyski finansowe z testów diagnostycznych pomiędzy Instytutem Pasteura w Paryżu a Narodowym Instytutem Rakowym w Bethesdzie (USA). Marc Ponnall tak opisuje tą sytuację: „*W czasie, gdy tysiące ludzi na świecie umierało na AIDS, najsłynniejsi luminarze nauki spędzali czas na naradach ze swoimi prawnikami, jak dochodzić przed sądami praw do milionów dolarów apanaży z patentów*" ("*International Laboratory*", czerwiec 1987).

To nie jedyny brak etyki w zachowaniu instytutów naukowych. W latach 1964-1982 Food and Drug Administration wykryła około 45 nieprawidłowości w badaniach klinicznych leków. Nagminne jest prowadzenie testów dla samej formalności. I tak w 1982 roku firma produkująca lek Oraflex nie powiadomiła FDA o niekorzystnym działaniu leku. Lek został więc dopuszczony do sprzedaży w wyniku czego wystąpiły liczne efekty uboczne u 173 pacjentów. Testy na zwierzętach były także formalnością w Laboratorium Biotestów w Chicago. Instytucja ta zaniżała liczbę zdechłych szczurów, którym podawano lek o nazwie *Naproksen*. U niektórych padłych zwierząt nie przeprowadzano sekcji, lecz po prostu wyrzucano je. Ta sama sytuacja powtórzyła się w wypadku testów środka dezorującego w mydłach o nazwie *Triclocarban* - nie dość, że testy zostały sfałszowane, to również sami pracownicy Laboratorium zostali przekupieni przez firmę kosmetyczną.

Ogólnie, jak szacują specjaliści, niewiarygodne dane może zawierać około 900 raportów z przeprowadzonych badań na zwierzętach. W wyniku wielu nowych inspekcji unieważniono 35 związków chemicznych i nakazano ich ponowne przetestowanie. Jednak i taka alternatywa wielu naukowców nie zadowala. Nie dość, że zmarnowano setki tysięcy istnień to sugeruje się, że zdublowanie tego typu testów zagwarantuje bezpieczeństwo leków. Tymczasem, jak powiada dr Nathan Kline, nie wiadomo jak zareagują pacjenci na

leki dostarczone przez firmy farmaceutyczne testujące je na zwierzętach. Pomimo całego bezsensu tego typu testów, wiwisekcja nadal będzie trwać. Istnieje bowiem potężna stymulacja finansowa dla naukowców. Wielkość pojedynczego granta może wynosić nawet milion dolarów, a suma ta zwiększa się jeszcze bardziej, gdy biznes-plan przewiduje większą niż przeciętnie ilość zwierząt potrzebnych do wykonania testów. Pokusa jest więc duża.

Robert Surma

:: A. Kohn, *Fałszywi prorocy*, PWN, Warszawa 1996.